

W nowej szkole Ruby jest morderca.

To Ruby.



WIEM
ZE
TO
TY

SUE WALLMAN

Autorka *Kłamstwa minionego lata*



Fragment darmowy udostępniony przez Wydawnictwo
w celach promocyjnych.

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!

Wszelkie prawa należą do:
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2013

www.zielonasowa.pl

SUE WALLMAN

WIEM
ZE TO
TY

Tłumaczyła
Ewa Kleszcz

4YA

Tytuł oryginału: *I Know You Did It*
First published in the UK by Scholastic Ltd, 2021
Euston House, 24 Eversholt Street, London, NW1 1DB
Scholastic Ireland, 89E Lagan Road, Dublin Industrial Estate,
Glasnevin, Dublin, D11 HP5F

SCHOLASTIC and associated logos are trademarks and/or
registered trademarks of Scholastic Inc.

Text © Sue Wallman, 2021
Cover Photo by Shane on Unsplash

Redaktor prowadzący: Anetta Radziszewska
Redakcja: Katarzyna Malinowska
Korekta: Beata Wójcik
Opracowanie okładki i DTP: Magdalena Jackowska

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.,
Warszawa 2021
All rights reserved

Wydanie I

Wszystkie prawa zastrzeżone.
Przedruk lub kopiowanie całości lub fragmentów książki
możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8240-116-5

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94
tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51
www.books4ya.pl
kontakt@books4ya.pl

*Dla wszystkich uczniów,
którzy w trakcie pandemii tęsknili
za szkolną biblioteką.*

ROZDZIAŁ 1

Jeszcze nigdy ludzie tak się na mnie nie gapili.

Okej, to nie do końca prawda – raz już tak kiedyś było. Tak czy inaczej, w tej chwili większość uczniów zgromadzonych w stołówce najwyraźniej uważa, że to w porządku, żeby otwarcie przypatrywać się nowej dziewczynie.

Znajdujemy trzy wolne miejsca przy jednym ze stołów. Towarzyszą mi wysoka, poważna dziewczyna o imieniu Georgia, której przydzielono zadanie oprowadzenia mnie po szkole, bo mamy tego samego wychowawcę i ten sam plan lekcji, oraz jej przyjaciółka Amber.

– Musisz wiedzieć, Ruby – informuje mnie Georgia, stawiając swoją tacę na blacie – że twój kolor włosów jest tutaj zakazany. To dlatego wszyscy się na ciebie gapią.

Moje naturalne blond włosy są ufarbowane na gołębioszary odcień.

– Jak to możliwe, że szary jest zakazanym kolorem?

– Tylko wtedy, gdy za bardzo... rzuca się w oczy – wyjaśnia Georgia. Końcówki jej długich włosów są ufarbowane na kasztanowo. Wielkie oczy i delikatne rysy sprawiają, że jest na swój

sposób atrakcyjna, a jej czarna marynarka szkolna wygląda na równie nową jak moja. Przestaje mieszać kurczaka kung pao z ryżem, unosi widelec i wbija we mnie intensywne spojrzenie. – Jak to się stało, że dołączyłaś do nas w jedenastej klasie i dopiero dziś zaczynasz naukę? To naprawdę kiepski czas na zmianę szkoły*.

Jakbym tego nie wiedziała. Rok szkolny w Akademii Robinsona rozpoczął się już dwa tygodnie temu i cała ta sytuacja jest beznadziejna. Przełamuję batonik Kit Kat na pół i zjadam kawałek. Zabrałam dziś z domu trochę przekąsek na chybił trafił, gdyby moja karta do stołówki nie była jeszcze aktywna. Leżąca przede mną mandarynka ma zielonkawą skórkę z jednej strony.

– Przeprowadzka – wyjaśniam. – Miała się skończyć w wakacje.

Georgia kiwa głową. Ewidentnie próbuje mnie rozgryźć i założyć się, że właśnie wybiera między wariantami: *lubi być w centrum uwagi, nieprzystosowana społecznie frajerka albo samotnica*.

W każdej sali uczniowie zajmują miejsca zgodnie z obowiązującym rozkładem. Mnie usadzono samą, w ostatnim rzędzie, najwyraźniej do czasu, aż nauczyciele nie zorientują się, jakiego rodzaju osobą jestem i gdzie można mnie umieścić w szkolnym ekosystemie.

Ale siedzenie na końcu klasy mi odpowiada. Lubię obserwować ludzi.

– Skąd się przeprowadziłaś? – pyta Amber.

To drobna dziewczyna o krótkich włosach i umalowanych na czarno oczach. Rękawy marynarki ma podwinięte do łokci.

– Z innego miasta – odpowiadam lakonicznie, ale jej wąskie brwi pozostają uniesione. Czeka, aż rozwinę temat, więc podaję jej nazwę miejscowości leżącej nieopodal tej, w której faktycznie mieszkałam. – Moja mama dostała nową pracę i musiała

* W brytyjskim systemie szkolnictwa jedenasta klasa to ostatni rok obowiązkowej edukacji, kończący się egzaminami GCSE (*General Certificate of Secondary Education*), do których uczniowie podchodzą w wieku szesnastu lat. Następnie mogą dobrowolnie kontynuować naukę jeszcze dwa lata w college'u przygotowawczym, który z kolei kończy się egzaminami A-levels (odpowiednik polskiej matury) i pozwala absolwentom na rozpoczęcie studiów wyższych na uniwersytecie (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

ją wziąć – dodaję i biorę kolejny gryz Kit Kata, bo nagle robię się strasznie głodna.

To mniej więcej prawda. Mama zarabia w nowej pracy znacznie więcej niż w poprzedniej i cieszę się jej szczęściem. Mam tylko nadzieję, że sobie poradzi.

– A więc nie znasz nikogo w Barchester? – dopytuje Amber.

Kręcę głową. Nawet nie wie, jaka to ulga.

Georgia kończy przeżuwać i wtrąca:

– Amber i ja znamy się z przedszkola. Od lat. – Patrzy na przyjaciółkę wyczekująco, ale ta nie podejmuje tematu. Kiwa tylko głową i pyta: – A więc co myślisz o liceum Robinsona, Ruby?

Rozglądam się po hałaśliwej stołówce. Kawałek pizzy właśnie ześlizguje się po ścianie, pod stołami walają się śmieci, dwoje uczniów kłóci się w kolejce po lunch, a kobieta z personelu, która powinna nas pilnować, gada przez telefon.

– Trochę tu gównianie, szczerze mówiąc.

– Serio? – pyta Amber z lekkim zdziwieniem, jakby nie widziała tego samego co ja.

– W sumie to prawda – zgadza się Georgia. – Ale można się do tego przyzwyczaić. Co nie, Amber?

Zjadam resztkę Kit Kata.

– W mojej starej szkole było podobnie.

– Większość ludzi z naszego roku jest w porządku – zapewnia Amber. – Uczniowie dzielą się na różne grupy, jak wszędzie. Mamy Sportowców, Pozerów, Dziwadła, Kujonów i Glamurki. – Kiwa głową w stronę kręgu roześmianych dziewczyn. – Liderką Glamurek jest Naz. Ma kupę forsy i wydaje się jej, że jest lepsza od innych.

Natychmiast zgaduję, o której mówi. Naz jest wysoka i wyniosła, ma lśniące czarne włosy i godne pozazdroszczenia kości policzkowe.

– No i mamy jeszcze grupę Linesmana – kontynuuje Amber i wskazuje hałaśliwą bandę przy stole nieopodal, atrakcyjną i wysportowaną, ale zdecydowanie bardziej niepokorną niż Glamurki i Sportowcy.

– Grupę Linesmana? – powtarzam zdziwiona.

– Bo przewodzi jej Isaac Linesman – wyjaśnia Amber. – Można ich uznać za podgrupę Sportowców. Niektórzy uważają, że to rozrywkowa ekipa, ale lepiej ich unikać. To właśnie Isaac – podpowiada, gdy wysoki, szeroki w barach chłopak wstaje od stołu. Pozostała trójka natychmiast zrywa się na równe nogi. – Łączy go burzliwy związek z Monique, dziewczyną z kolczykami w kształcie kół.

Z łatwością identyfikuję Monique, która ma ciemne blond włosy zebrane w potargany koczek na czubku głowy.

– Nienawidzimy Monique – wtrąca Georgia. – Jest wredna.

Isaac rusza w stronę stojaka na tace. Przemierza salę powolnym krokiem, jakby był właścicielem całej stołówki. Reszta drepcze za nim, gawędząc i się śmiejąc.

Gdy nas mijają, Isaac głośno zwraca się do Monique:

– Co to za laska z siwymi włosami? Wygląda jak babcia.

– Nie wiem, ale powinna pozwać swoją fryzjerkę – odpowiada Monique i cała grupa wybucha śmiechem.

Georgia kuli się i skupia uwagę na telefonie. Tymczasem Amber w najlepsze zajada swoje panini.

Zaciskam dłoń na mandarynce. Gdyby nie to, że nie wolno mi się wychylać i muszę zdać egzaminy w tej szkole, rzuciłabym nią w Isaaca albo Monique.

Amber patrzy na moje palce kurczowo ściskające owoc.

– Olej ich. Masz odlotową fryzurę. To nie mój klimat, ale tobie pasuje.

– Dzięki – mruczę i wyciągam swój planer.

Następna lekcja to angielski. Jeszcze zanim się tu przeniosłam, uprzedzono mnie, że będzie mnie obowiązywała inna lista lektur niż w starej szkole, i na dnie plecaka leżą teraz trzy ciężkie, zupełnie nowe podręczniki. Ekran mojego telefonu rozświetla się i widzę, że Luffy przysłał mi wiadomość na Snapchacie z informacją, że jego bratu wyznaczono datę rozprawy.

Czuję ukłucie nostalgii. Tęsknię za Luffym. W starej szkole często spotykaliśmy się za składzikiem, a on bez końca dzielił się ze mną swoimi politycznymi teoriami, które sprawdziłyby

się wyłącznie w sytuacji, gdyby wszyscy na świecie byli indywidualistami i pacyfistami. Odpisuję, żeby dopilnował, aby jego brat włożył do sądu coś innego niż joggera. Potem robię sobie ukradkowe selfie, na którym widać logo Akademii Robinsona na mojej szkolnej marynarce: literę R, lwa oraz napis: *Razem możemy*.

Luffy pyta: *Razem możemy co?*, a ja odpowiadam: *Zostać zmasakrowani przez lwa?*

Gdy razem z Georgią i Amber opuszczamy stołówkę, zatrzymuje nas pulchny chłopak o rzadkich włosach, z neonowo zielonym plecakiem na ramieniu. Łatwo sobie wyobrazić, jak będzie wyglądał za dziesięć czy dwadzieścia lat.

– Najwyższa pora, żebyście kupiły bilety na halloweenową dyskotekę! Zbieramy fundusze na szkolną gazetę. – Mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów, a potem wyciąga do mnie rękę. – Jeszcze nie mieliśmy okazji się poznać. Jestem Scott. A ty jesteś olśniewająca!

– Och. Dziękuję? – Ściskam jego dłoń. Jeszcze nikt nigdy nie użył tego słowa w kontekście mojej osoby. – Nazywam się Ruby Marshall.

Amber powoli kręci głowę, ale nie musi. Wiem, że koleś ściemnia.

– Bilet na dyskotekę, Ruby? – Pan „Pewny Siebie” wyciąga w moją stronę plik kiepsko skserowanych biletów. – Przebrania są obowiązkowe.

– Wybacz, ale spaszuję – odpowiadam. – Nie jestem fanką przebieranek.

Scott wydaje dramatyczny okrzyk, ale szybko dochodzi do siebie.

– To najważniejsza impreza w semestrze. Musisz się na niej pojawić. Amber będzie ją relacjonować dla szkolnej gazety.

Szkolna gazeta? To brzmi fajnie. W mojej starej szkole nie mieliśmy gazety.

– No właśnie... – wtrąca Amber – skoro mam się tam stać jako dziennikarka „Robinson Record”, to bilet powinnam dostać za darmo.

– Uważaj! – woła Georgia na widok tłumu hałaśliwych młodszych uczniów pędzących w naszą stronę.

Odciąga Amber. Tymczasem ja zostaję tam, gdzie stałam.

Nie jestem wystarczająco szybka i niski, umięśniony chłopak mocno uderza mnie w ramię. Odpycham go od siebie obie-
ma dłońmi, a on wpada na ścianę.

– Ej! – krzyczy. – Masz jakiś problem?

– Nie słyszałeś o dystansie społecznym? – pytam.

Ramię naprawdę mnie boli.

– Wariatka – mamrocze chłopak i grupa znika w głębi ko-
rytarza.

– Prawie przeleciał przez tę ścianę – zauważa Amber.

Nie potrafię stwierdzić, czy jej zaimponowałam, czy ją prze-
raziłam.

– Banda gnojków – kwituje Scott, a jego słowa wywołują
uśmiech na mojej twarzy. – W każdym razie, jeśli zmienisz
zdanie, Ruby, znajdziesz mnie w pokoju redakcyjnym szkolnej
gazety. Spędzam tam większość przerw na lunch.

– Czytałeś już mój artykuł na temat tygodnia recyklingu? –
pyta Amber.

– Tak. I nie będę kłamał. To nie jest tekst na pierwszą stronę.
Potrzebujemy czegoś mocniejszego. Przykro mi. Może następ-
nym razem ci się poszczęści – mówi Scott i odchodzi pospiesznie.

Amber prycha.

– Wydaje mu się, że jest redaktorem tabloidu.

Przekładam ciężki plecak na drugie ramię. Georgia zerka
na zegarek.

– Chodź, Ruby. Spóźnimy się na angielski.

Wygląda na autentycznie zaniepokojoną tą myślą i rusza
przed siebie tak szybkim krokiem, że muszę podbiec, żeby się
z nią zrównać.

– A więc to był Scott – mówi, nie zwalniając nawet na chwi-
lę. – Okropny z niego plotkarz. O niczym mu nie opowiadaj. –
Zerka na mnie. – Serio.

Lekcja angielskiego upływa w spokoju, dopóki nie zostaję
poproszona o przeczytanie fragmentu *Opowieści wigilijnej*.

Zacinam się w trakcie. W mojej głowie słowa płyną i mają całkowity sens, ale gdy próbuję wypowiadać je na głos, zamieniają się w przeszkody i tylko czekają, aż się o nie potknę. Monique cały czas komentuje moje wysiłki razem z koleżanką, a nauczycielka albo tego nie słyszy, albo to ignoruje. Prosi, abym przerwała, zanim dokończę stronę. Potem siedzę już cicho i próbuję się skupić, ale rozprasza mnie blask bijący z ekranu telefonu Isaaca Linesmana. Oparł komórkę o książkę i ogląda film z wyszczynym dźwiękiem.

Angielski to nasza ostatnia lekcja.

– Pierwsze autobusy bywają zatłoczone – mówi Georgia. – Lepiej poczekać kilka minut. Ja muszę lecieć. Mam korepetycje z matematyki.

Patrzę, jak znika, zerkając na telefon. Idzie z determinacją, ściskając plecak niczym teczkę, jakby zmierzała na jakieś spotkanie biznesowe.

Tłum zaczyna się rozpraszać. Ruszam do swojej szafki po kurtkę, gdy czuję wibracje telefonu w kieszeni. Dzwoni moja siostra. Odrzucam połączenie i zdaję sobie sprawę, że poszłam w złym kierunku. Szkoła wygląda inaczej, gdy jest niemal pusta. Na korytarzu została tylko garstka osób, które czekają na zajęcia pozalekcyjne albo na przyjaciół.

Gdy skręcam w korytarz z szafkami, widzę, że do jednej z nich została przyklejona biała kartka.

To moja szafka.

Przyspieszam kroku i odrywam kartkę od drzwiczek. Widnieją na niej cztery wyrazy napisane drukowanymi literami za pomocą czarnego flamastra.

WIEM, ŻE TO TY.

ROZDZIAŁ 2

Z impetem kładę kartkę na kuchennym blacie.

– Co to? – pyta mama, zdejmując płaszcz.

Makijaż ma rozmazany, jakby w trakcie dnia potarła oczy.

– To wisiało na mojej szafce po lekcjach. Ktoś o mnie wie.

Ona z pewnością zrozumie okropne znaczenie tych słów.

Mama siada na krześle, z płaszczem na kolanach, jakby była w poczekalni, a nie w swojej malutkiej kuchni połączonej z jadalnią. Sięga po kartkę i przygląda się jej. Z tyłu wciąż widać resztki klejącej masy mocującej, za pomocą której została przytwierdzona do metalowych drzwiczek.

– Ruby, ktoś strzela w ciemno. To żart. Znowu... Jak to się nazywa? Katastrofizujesz. – Jakiś czas temu uczęszczała na terapię i teraz używa takich wyrazów. – Musisz to wyrzucić do śmieci i żyć dalej. – Formuje kartkę w kulkę. – A teraz powiedz mi, jak ci minął dzień. Wydarzyło się cokolwiek dobrego?

– Niespecjalnie – przyznaję.

Wróciłam do domu czterdzieści pięć minut temu i spędziłam cały ten czas na leżaku w salonie. W weekend moi dziadkowie mają nam przywieźć używaną sofę i fotele w zamian za meble,

które zabrał mój tata tuż przed naszą przeprowadzką. Zabrał, to znaczy zaparkował furgonetkę przed domem i razem z jakimś kolesiem załadowali na nią wszystkie rzeczy, których nie wziął ze sobą wcześniej, gdy postanowił, że chce się poświęcić karierze muzycznej, a żona i dzieci za bardzo go rozpraszają. Jeszcze tego samego dnia specjalistyczna firma przeprowadzkowa przyjechała po pianino. Gdy napisałam do ojca z pytaniem, dlaczego całkowicie wypatroszył nasz dom, odpowiedział: *Nie martw się, Rubes. Zapłaciłem twojej mamie jej pięćdziesiąt procent, a twoi dziadkowie mają meble na zbyciu. Kiedy już zarobię wystarczająco dużo na mojej muzyce, kupię ci nowe pianino.*

Taa, już to widzę.

– Cóż, to dopiero pierwszy dzień. Z czasem będzie lepiej, obiecuję. Napijesz się herbaty? – pyta mama.

Zostawiła płaszcz na krześle i już nalewa wody do czajnika. Kartka wciąż leży na blacie i czeka, aż wyrzuci ją do śmieci.

Nie cierpię, gdy mama składa bezsensowne obietnice dotyczące rzeczy, nad którymi nie ma kontroli. I nie wierzę, żeby ta wiadomość była żartem.

– Mamo, a co, jeśli ktoś w szkole naprawdę się dowiedział?

– Nikt się nie dowiedział. Niby jak?

– Ale co, jeśli tak się stało?

Mama spogląda na mnie surowo.

– To się z tym uporamy. To już przeszłość, Ruby. To cię nie definiuje. Naprawdę potrzebujesz herbaty. – Sięga po dwa kubki i milczy przez chwilę. – Miałś wtedy cztery latka, na litość boską. Cztery, Ruby.

Była wystarczająco duża, żeby wiedzieć, co robi. Tak powiedziała babcia.

Podczas gdy mama czeka, aż woda się zagotuje, wkłada torebki z herbatą do kubków, a potem otwiera butelkę z mlekiem i szybko wacha zawartość, co zawsze wydaje mi się obrzydliwe. Obserwuję ją i widzę, jak nagle się garbi. Chociaż ta przeprowadzka wydarzyła się w fatalnym czasie, plusem było to, że dostałam szansę, aby uciec przed wszystkimi, którzy wiedzieli, że kiedyś kogoś zabiłam.

To stało się niemal dwanaście lat temu, ale roztrząsałam te wydarzenia tak wiele razy, że pamiętam wyraźnie każdą chwilę. Wyrły się głęboko w moim hipokampie czy gdzie tam są przechowywane wspomnienia.

Tamten plac zabaw znajdował się niecałe dziesięć minut drogi piechotą od naszego domu, niedaleko nawet dla czterolatki. Do wypadku doszło na dużej zjeżdżalni. Tego dnia w parku bawiło się mnóstwo dzieci i pojawiła się tam dziewczynka, która nie chciała czekać na swoją kolej. Miała na imię Hannah.

– Nie chcesz mi opowiedzieć o tym, co jeszcze zdarzyło się dziś w szkole? – Głos mamy sprowadza mnie na ziemię.

Podaje mi kubek z herbatą. Ten, który razem z Alice dałyśmy tacie na urodziny kilka lat temu. Akurat to postanowił zostawić.

– Nie, to był bardzo przeciętny dzień.

Nigdy nie wspominamy imienia Hannah, gdy rozmawiamy o tym, co się wydarzyło. Ale ja je pamiętam. Zawsze, gdy ktoś woła „Hannah” na ulicy albo widzę to imię w jakimś tekście, czuję, jakbym dostała cios w brzuch. Mam wrażenie, jakby w ten sposób Hannah przypominała mi o tym, że kiedyś istniała i nie mam prawa zapomnieć o niej na dłużej niż kilka chwil.

– Pierwsze dni zawsze są trudne – pociesza mnie mama. – Trzeba ogarnąć tyle nowych tematów. – Sama była po raz pierwszy w nowym biurze w piątek i wróciła do domu wyczerpana. – I naprawdę myślę, że ta kartka to nic takiego. Ale może na wszelki wypadek powinnyśmy ją jednak zachować. – Sięga po zmietą kulkę, rozwija ją i wygładza, a potem składa na pół, żeby znowu ukryć napis.

– A więc to nie jest „nic takiego”?

Mama marszczy brwi i wsadza kartkę do kieszeni.

– Powinnam porozmawiać o tym z władzami szkoły.

– To nie jest dobry pomysł – protestuję.

Gdy przed przeprowadzką wypełniałyśmy wniosek o przyjęcie mnie do nowego liceum i mama zapytała: „Czy powinnam

coś dopisać w rubryce przeznaczonej na dodatkowe komentarze?”, energicznie pokręciłam głową. Nie chciałam, żeby cokolwiek o mnie wiedzieli, chociaż zakładałam, że pewnie i tak dostaną raport z mojej starej szkoły, podsumowujący wszystkie powody, dla których zasłużyłam sobie na etykietkę trudnej uczennicy. Najwyraźniej wkurzałam tam ludzi samym swoim istnieniem.

– Chcę, żeby twoja opiekunka roku wiedziała, że nie było ci łatwo – wyjaśnia mama i patrzy na mnie błagalnym wzrokiem. – Poczuję się dzięki temu lepiej. Proszę, Ruby.

– Jeśli musisz – wzdygam. Trudno jej odmówić. – Zabiorę herbatę na górę – mówię z kubkiem w dłoni i ostrożnie podnoszę plecak z podłogi drugą ręką.

Okno w moim pokoju jest przysłonięte prześcieradłem, bo jeszcze nie sprawiliśmy sobie zasłon. Kartonowe pudła oraz kilka czarnych worków na śmieci wypełnionych ubraniami tłoczy się w jednym kącie. Moja komoda jest za mała, żeby wszystkie pomieścić. Nie mam tu szafy wnękowej ani półek jak w starym domu. Przytłacza mnie to, w jakim stanie jest moja nowa sypialnia w porównaniu z poprzednią, którą tak bardzo lubiłam.

Biorę kilka łyków herbaty i stawiam kubek na komodzie pośród artykułów papierniczych, kosmetyków do makijażu i bibelotów, które przetrwały przeprowadzkową czystkę. Ładuję się z plecakiem do łóżka, bo w domu panuje chłód. Mama rozważy włączenie ogrzewania dopiero wtedy, gdy zrobi się lodowato.

Czuję vibracje telefonu przy nodze i wyciągam go z plecaka. Moja siostra się nie poddaje. Tym razem to połączenie wideo.

Odbieram.

– Co słyszać, Alice? – pytam, gdy tylko widzę jej okrągłą twarz i nowy srebrny kolczyk w nosie. Siedzi na sofie w kuchni połączonej z aneksem jadalnym, w domu, który wynajmuje z grupą innych studentek. Niedługo rozpocznie drugi rok studiów i musiała się skupić na ogarnianiu tamtego lokum, zamiast pomagać nam w urządzeniu nowego domu. Słyszę

głośne, metaliczne kliknięcie tostera i dudnienie basów w tle. – Po co wciąż do mnie wydzwaniaasz?

– Bo nie odpisujesz na moje wiadomości – odpowiada Alice, irytująco radosna.

– Nie mam ci nic do powiedzenia.

– Chciałam się dowiedzieć, jak wam idzie urządzenie domu i w ogóle wszystko.

– Przecież już ci zrobiłam wirtualną wycieczkę.

– Ale to było kilka dni temu. Co nowego? Jak się sprawy mają?

Jakiś chłopak – nie współlokator, bo Alice mieszka z samymi dziewczynami – pojawia się w tle z butelką piwa w dłoni.

– Z kim rozmawiasz? – pyta.

– Z siostrą – odpowiada Alice z uśmiechem.

Chłopak macha do mnie butelką.

– Hej! Twoja starsza siostra jest urocza.

Dlaczego nie zadzwoniła do mnie z jakiegoś bardziej prywatnego miejsca? No i jakim cudem znajduje tylu facetów, którzy uważają, że jest urocza?

– Przez ostatnie dwa dni nic się nie zmieniło – mówię. – Poza tym, że odpadły drzwi od szafki w łazience.

Gdy Alice przyjedzie do domu na święta Bożego Narodzenia, będzie musiała spać w mojej sypialni. Już sama myśl o tym mnie dołuje.

– Jak się miewa mama? – pyta. – Wydawała się zmęczona, gdy wczoraj z nią rozmawiałam.

– W porządku – odpowiadam.

– Jesteś pewna? – Pochyliła się do kamery. – A jak tobie minął pierwszy dzień w szkole?

– Żle.

Alice nie było przy mnie tamtego dnia, gdy się to wydarzyło. Byłam na placu zabaw z tatą, a Hannah – ze swoimi dziadkami. Moja siostra nigdy nie zrobiłaby tego co ja. Z nas obu to ona zawsze była tą słodką i grzeczną.

Chłopak znowu pojawia się w kadrze i przytula twarz do buzi Alice.

– No cześć, młodsza siostró Alice. Chcę usłyszeć jakieś brudy na jej temat. Opowiedz mi jakiś mroczny sekret z jej przeszłości – żąda ze śmiechem.

Przerywam połączenie.

ROZDZIAŁ 3

Następnego ranka mama wychodzi do pracy, zanim się obudzę. Ustawiła dla mnie budzik i napisała na WhatsAppie, że wyśle e-mail do szkoły. Żołądek mi się przewraca, gdy przypominam sobie tamtą kartkę, i naciągam kołdrę na głowę. Budzik stoi za drzwiami sypialni, więc muszę wstać z łóżka, żeby go wyłączyć. To był pomysł opiekuna roku w mojej ostatniej szkole, bo wiecznie się spóźniałam. Ale i tak zazwyczaj wyłączam alarm i wracam pod kołdrę.

Rzeczywiste powody, dla których nie mogę wstać z łóżka, często nie są jasne nawet dla mnie samej. Są takie dni, gdy mój mózg i kończyny po prostu wydają się za ciężkie.

„Taka z ciebie bystra dziewczyna. Ale co chwila zawodziś sama siebie”, powiedział mój stary dyrektor, gdy kolejny raz wezwał mnie na dywanik. Jego słowa przypomniały mi o żarciu, który kiedyś opowiedziała Alice, i uśmiechnęłam się mimowolnie, a potem usłyszałam, że ironiczne uśmiechy donikąd mnie nie zaprowadzą.

Hannah nie pochodziła z naszego miasteczka. Przyjechała tylko na weekend, w odwiedziny do dziadków. Gdy zmarła,

jej babcia zebrała pieniądze na urządzenie ogrodu pamięci w parku. Było go widać z placu zabaw. Psy miały tam zakaz wstępu, a ja nigdy nie czułam się mile widziana w tym miejscu, chociaż nikt otwarcie nie zabronił mi odwiedzania go. Marzyłam o tym, żeby ten ogród pamięci został przeniesiony gdzieś daleko, gdzie nikt nie będzie wiedział, po co go założono, gdzie rośliny będą tylko roślinami nieobciążonymi żadnym znaczeniem.

Nawet w wieku czterech lat byłam świadoma plotek krążących na mój temat. Rodzina Hannah próbowała pozwać radę miasteczka odpowiedzialną za place zabaw, ale niezależnie od tego, czy sprzęty były bezpieczne, czy nie, moja babcia nie była jedyną osobą, która uważała, że byłam wystarczająco duża, żeby umieć powstrzymać wybuch gniewu i złości. Podobnie sądzili dziadkowie Hannah, którzy zdaniem moich rodziców „przypadkowo” zdradzili moje nazwisko lokalnej gazecie, gdy pamiątkowy ogród został zdewastowany kilka lat później.

Gazeta musiała przeprosić za ujawnienie mojego nazwiska, ale to niczego nie zmieniło. Przez wiele tygodni po publikacji tego artykułu wszyscy się na mnie gapili i obmawiali mnie za plecami. Gapili się tak bardzo, że czułam, jak mięśnie napiągają mi się pod ich spojrzeniami. Nikt nigdy nie powiedział mi niczego prosto w oczy, nawet Luffy, który tylko patrzył w milczeniu, jak ukrywam się za składzikiem i dłubię w gnijących kawałkach drewna nożem podwędzonym ze stołówki.

W końcu wstaję, ubieram się, zamykam drzwi na oba zamki i ruszam w stronę przystanku autobusowego. Według aplikacji to ostatnie połączenie, jakie mogę złapać, żeby nie spóźnić się do szkoły. Na przystanku czeka już tłum dzieciaków. Trzymam się z boku, więc gdy autobus przyjeżdża, wsiadam jako jedna z ostatnich i muszę stać przez całą drogę. Chłopak siedzący blisko mnie podkreśla niebieskim flamastrem fragmenty *Opowieści wigilijnej*. Musi być z tego samego rocznika, ale chyba nie widziałam go na lekcji angielskiego. Zaznacza zygzakiem fragment na marginesie, podnosi wzrok i patrzy mi prosto w oczy. Uśmiecha się. Jest słodki, a jego potargane włosy sprawiają,

że wygląda jak pies, który potrzebuje strzyżenia, żeby sierść przestała mu wlaźć do oczu.

Odwracam wzrok. Znam ten typ. Wyluzowany koleś z bandą głupich przyjaciół i łatwym życiem. Było takich mnóstwo w mojej starej szkole. Zajmuję się rozplątywaniem słuchawek.

Gdy autobus dociera do Akademii Robinsona – dużego skupiska budynków, których część poczerniała od zaniedbania i smogu – odsuwam się na bok, żeby puścić wszystkich przodem. Niepokój związany z tą kartką na mojej szafce znowu wypływa na powierzchnię. Słowa *Wiem, że to ty* odbijają się echem w moim mózgu. Kto próbuje mnie sprowokować?

Gdy w końcu wysiadam, drogę zachodzi mi Monique, jedna z grupy Linesmana, ta z koczkiem i wielkimi kolczykami w kształcie kół. Wymachuje srebrną butelką na wodę.

– Mam ci coś do powiedzenia, nowa. Zrobiłaś krzywdę mojemu bratu, więc teraz będziesz miała do czynienia ze mną.

Cofam się o krok, a serce wali mi jak oszalałe.

– O czym ty mówisz? – pytam, udając znudzenie.

– Popchnęłaś go wczoraj na ścianę. Ma wielkiego sińca na ramieniu.

Ach, chodzi o tamtego chłopaka. Moje ramię też jest obołałe, ale nie zamierzam płakać z tego powodu. Grymas jej ust i twarde spojrzenie podpowiadają mi, że nic, co powiem, nie pomoże. Nie zamierzam też przeproszać, bo tylko okazałabym w ten sposób słabość.

Ignoruję ją i ruszam przed siebie. Wsadzam słuchawki do uszu, żeby zagłuszyć jej przekleństwa. Już lepiej orientuję się w rozkładzie głównego budynku i wybieram wejście najbliższe mojej szafki.

– Ej, ty!

Wyciągam jedną słuchawkę z ucha.

Siwobrody mężczyzna, wystarczająco stary, żeby być moim dziadkiem, staje przede mną z wyciągniętą dłonią.

– Oddaj mi je.

Marszczę brwi.

– Słucham?

– Jesteś tu nowa? – pyta, a potem kontynuuje, nie dając mi szansy na odpowiedź. – Nazywam się Pompley. Używanie wszelkiego rodzaju słuchawek jest zakazane na terenie szkoły. Schowaj je albo zostaną skonfiskowane.

Z aprobatą kiwa głową, gdy wsadzam słuchawki do kieszeni kurtki, ale potem marszczy brwi.

– Te włosy. Będziesz musiała je przefarbować.

– Ale przecież pan ma włosy w bardzo podobnym kolorze – zauważam.

Mruga z niedowierzaniem.

– Co proszę? – pyta, chociaż jego ton sugeruje, że o nic nie prosi. – Młoda damo, radzę ci, abyś miała się na baczności. – Mierzy mnie wzrokiem od góry do dołu, być może szukając trzeciego powodu do nagany, ale najwyraźniej go nie znajduje. – Zmykaj. Nie spóźnij się na lekcję.

Pędzę w stronę swojej szafki, która znajduje się w długim rzędzie przy pomalowanej na żółto ścianie korytarza z salami do techniki. Wysokie okna naprzeciwko szafek wychodzą na boisko sportowe, a między nimi wiszą zdjęcia dokumentujące życie uczniów szkoły. Na jednym z nich rozpoznaję Georgię. Ma na nosie wielkie gogle i jest ubrana w nieskazitelnie biały kitel. Szczypcami przytrzymuje próbkę nad płomieniem palnika Bunsena. Amber stoi obok niej, tylko częściowo w kadrze, i coś notuje.

Ostrożnie podchodzę do mojej szafki, ale nie znajduję na niej żadnej nowej wiadomości.

Scott stoi oparty o parapet jednego z okien, a neonowo zielony plecak leży u jego stóp. Chłopak stuka naprawdę szybko w klawiaturę telefonu.

– Hej! – woła, podnosząc wzrok. – Jak leci?

– W porządku.

– Jesteś pewna? – pyta i podchodzi do mnie. – Wyglądasz na spiętą.

– Bycie nową uczennicą jest męczące – wzdycham, otwierając szafkę, i wpycham do środka kurtkę. – No wiesz. Trzeba wszystkich wybadać.

– Musisz dołączyć do mojego prywatnego konta na Insta. Nazywa się Robinson Reveals.

Szczerzy zęby w uśmiechu. Ewidentnie chce, żebym zaczęła go o to wypytywać.

– Jasne.

Przekręcam klucz w zamku szafki i liczę w myślach, żeby się przekonać, ile Scott wytrzyma, zanim pęknie. Raz... dwa... trzy... cztery...

– To profil plotkarski, ale nie tylko – wyjaśnia. – Wszyscy go uwielbiają. Publikuję tam informacje o nowych romansach, rozmaite wyznania i złośliwe obserwacje. Znajdziesz tam również odrobinę demaskatorskiego dziennikarstwa.

Kiwam głową.

– Zajrzę i sprawdzę.

Mina mu rzędzie.

– W tej chwili akurat nie możesz, bo profil został tymczasowo zablokowany. Ktoś wykazał się brakiem poczucia humoru. Ale lada chwila odzyskam do niego dostęp. Daj znać, jeśli będziesz chciała podzielić się ze mną jakąś plotką. Moje DM'y stoją przed tobą otworem. – Puszczą do mnie oko. – Tutaj żaden sekret długo się nie uchowa.

ROZDZIAŁ 4

Gdy wchodzę do naszej sali na godzinę wychowawczą, Georgia siedzi sama w ławce. Zauważa mnie i klepie miejsce obok siebie. Na blacie przed nią leży otwarty podręcznik do historii. Amber przeniosła się do stolika na tyłach pomieszczenia i przepisuje coś z zeszytu ćwiczeń koleżanki.

Wolałabym usiąść sama. Nieufnie podchodzę do przyjaźni z innymi dziewczynami; w przeszłości nieraz się sparzyłam. One zmieniają się z niezrozumiałych powodów, z kolei ja nie daję z siebie tyle, ile powinnam w takich relacjach. Jedyna moja przyjaźń, jaka przetrwała, to ta, która łączy mnie z Luffym. Mimo wszystko źle bym się poczuła, gdybym zignorowała Georgię.

– Amber nie będzie miała nic przeciwko. Spisuje od Tolli pracę domową z hiszpańskiego – wyjaśnia Georgia, gdy przy niej siadam. – Musi ją oddać na następnej lekcji – dodaje z nutą dezaprobaty w głosie. – Pomogłabym jej, ale nie chodzę na hiszpański.

– Wiem. Mamy ten sam plan lekcji, pamiętasz? – Chyba powiedziałam to zbyt szorstkim tonem, bo mruga, zaskoczona.

– Naprawdę chciałam chodzić na hiszpański – kontynuuje Georgia. – Ale nie mogłam wybrać wszystkich przedmiotów, które mnie interesowały. Może zacznę się go uczyć dodatkowo w przyszłym roku... – Sięga po podręcznik do historii. – Zapomniałam ci powiedzieć, że na następnej lekcji mamy test z polityki okresu elżbietańskiego.

– Mamy test?

W tym momencie nasz wychowawca, pan Baldini, wkra-
cza do klasy sprężystym krokiem. Woła, żebyśmy się uci-
szyli, i odczytuje listę obecności. Jest młody, wygląda, jakby
dopiero co skończył studia, a twarz ma pomarańczową od
samoopalacza. Może nie jak Donald Trump, ale jego opale-
niznę trudno uznać za subtelną. Odczytuje z laptopa ogło-
szenia i przypomina nam, że malowanie paznokci lakierem
jest niedozwolone.

– Słyszaliście, dziewczyny? – pyta.

Zauważam plamy od samoopalacza na jego knykcjach. Ewi-
dentnie musi popracować nad techniką nakładania emulsji.

– I chłopcy – dodaję pod nosem.

– Co takiego, Ruby? – pyta, przykładając dłoń do ucha.

Waham się przez chwilę. Odezwałam się bez zastanowienia,
ale chyba nie chcę być osobą, która mówi: „Nic”, żeby tylko
uniknąć konfrontacji z nauczycielem.

– I chłopcy – powtarzam odrobinę głośniej.

– Eee, tak – potwierdza pan Baldini. – Dzięki. I chłopcy.

Po klasie przetacza się jęk. Ludzie przewracają oczami,
mamrocząc, jaka to niby jestem świadoma społecznych nie-
równości. Georgia wygląda na zażenowaną, ale słyszę, jak Am-
ber mówi:

– Ona ma rację.

W drodze na lekcję historii mijamy nadciągającą z naprzeciw-
ka grupę Linesmana. Isaac i Monique idą przodem, a pozo-
stali dwoje – kawałek za nimi. Dziewczyna ma asymetryczną
fryzurę, połowę włosów wygoloną, podczas gdy druga opada
jej na twarz. Nie rozumiem, jak coś takiego może być dozwoło-

ne, a mój kolor włosów nie. Chłopak ma w uchu diamentowy sztyft i strasznie się puszy.

Monique odwraca się i woła: „Hej, Dani! Jay!”, a oni przyspieszają. Ewidentnie odgrywają rolę sługusów w tym układzie.

– Oto Panna Doskonała i jej Babunia – komentuje Isaac, gdy zauważa mnie i Georgię. – Jak leci?

– Nieźle. Dzięki, że pytasz – odpowiadam.

Monique przedrzeźnia mnie piskliwym głosem, a potem dodaje:

– Wczoraj zrobiła krzywdę mojemu bratu. Popchnęła go na ścianę, bo zaszedł jej drogę.

– Żartujesz? – mówi Isaac. – To niestosowne.

– Totalnie niestosowne – wtrąca Jay.

Dani kiwa głową.

– Niech ona lepiej się pilnuje.

Monique rusza w moją stronę, a ja gwałtownie się cofam.

Ona się śmieje:

– Wystraszyłam cię!

Pokazuję jej środkowy palec.

Isaac mija nas spacerowym krokiem, po drodze uderzając Georgię mocno po głowie zeszytem ćwiczeń.

Georgia wzdryga się i pociera czubek głowy.

– To bolało – skarży się po ich odejściu.

– Powinnaś była mu oddać – mówię.

Gdyby zrobił to mnie, nie zawahałabym się ani chwili. Ale nie zamierzam toczyć bitew za Georgię.

– Najlepiej ich ignorować – cedzi przez zaciśnięte zęby.

Na lekcji historii mamy test, a ja na szczęście pamiętam wszystko, co wyczytałam z repetytorium Georgii w trakcie godziny wychowawczej. Mam dobrą pamięć i jeśli będę ciężko pracować, poradzę sobie w tym roku. Chcę zostać dziennikarką i studia wyższe na pewno by mi w tym pomogły. Muszę też zacząć pisać więcej artykułów i spróbować coś opublikować. Do tej pory spisywałam je odręcznie w notatniku i są zbyt niedopracowane, żebyśmy mogła je komukolwiek pokazać.

Po zakończonym teście oceniamy nawzajem swoje prace. Ja jestem zadowolona, że dostałam dziesięć punktów na piętnaście. Georgia zdobywa czternaście, a gdy dostaje z powrotem swój test, zakreśla pytanie, na które źle odpowiedziała, czerwonym długopisem.

Pan Roderick przysiadła na skraju biurka i informuje nas, że mamy dwa tygodnie na przygotowanie pięciominutowej prezentacji na temat jednego z aspektów życia w epoce elżbietańskiej. Grupuje nas w trzyosobowe zespoły, używając najbardziej niepopularnej metody wszech czasów. Dzieli trzydziestoosobową klasę na trzy części i numeruje każdą część od jednego do dziesięciu, skutecznie rozdzielając przy tym kliki przyjaciół. Mnie przypada numer osiem. Dwie pozostałe ósemki to chłopak o imieniu Khalid i jakaś Claudia. Trafia nam się „teatr”, najwyraźniej jeden z łatwiejszych tematów. Do końca lekcji mamy zaplanować prezentację, a na następnej będziemy przygotowywać wstępne slajdy w PowerPoincie w sali informatycznej.

– No dobrze, zabierajcie się do pracy! – woła pan Roderick.

Claudia natychmiast odwraca się do nas plecami, odchyła się na krześle i zaczyna rozmawiać z dziewczyną z grupy obok.

Khalid unosi brwi.

– Wygląda na to, że możemy liczyć tylko na siebie.

Zauważam, że nosi metalową odznakę z napisem *Naczelny Prefekt*. Bez wątpienia jest pilnym uczniem. Wspólnie postanawiamy, że przygotujemy opatrzone komentarzami plan teatru The Globe, a potem kilka slajdów dotyczących jego działalności oraz jeden na temat pożaru, w którym spłonął budynek.

– No to ustalone! – mówi Khalid. – Cieszę się, że trafił nam się teatr.

– Tak? Jesteś w kółku teatralnym? – pytam, przygotowując wstępne szkice do slajdów.

– Robię kurs z teatru improwizacyjnego poza szkołą – wyjaśnia Khalid. – Chcę zostać stand-uperem.

Przyglądam mu się uważnie. Jest drobnej budowy, ma piękną skórę i szczerzy wyraz twarzy.

– To bardzo odważne z twojej strony.

– To przerażające – przyznaje. – Moje skecze opierają się na motywie ujawnienia mojej orientacji seksualnej rodzicom.

– Brzmi super – stwierdzam, rysując czerwonym flamastrem płomienie na dachu teatru.

– Mogę ci zadać osobiste pytanie? – pyta Khalid, bawiąc się masywnym złotym zegarkiem na chudym nadgarstku.

– Nie. Chyba że chcesz zapytać o moje włosy. Pytania dotyczące mojej fryzury zawsze są mile widziane. Ten kolor nazywa się Gołębia Szarość.

Khalid uśmiecha się kącikiem ust, a ja uznaję, że go lubię.

Claudia z hukiem ląduje przednimi nogami krzesła na podłodze i znowu się do nas odwraca.

– Skończyliśmy już planowanie? – pyta.

Boże, nienawidzę pracy w grupie.

– Tak – mówimy z Khalidem w tym samym momencie.

Dopiero gdy wychodzimy z klasy, Khalid w końcu przemycą swoje pytanie.

– Czy to do twojej szafki ktoś przyczepił wczoraj tę kartkę? Serce bije mi gwałtownie.

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiadam. A więc ludzie to widzieli. Pewnie zrobili zdjęcia i teraz je sobie wysyłają. – Nie widziałam żadnej kartki – kłamię.

– Mój błąd – mówi Khalid. – To musiała być szafka kogoś innego. Albo kartka została zdjęta, zanim zdążyłaś ją zobaczyć.

– Co było na niej napisane? – Zatrzymuję się i patrzę mu prosto w oczy, udając, że tego nie wiem.

– Nie pamiętam – odpowiada Khalid pośpiesznie na widok zbliżającej się do nas Georgii. – Ale jestem pewien, że to nic takiego. Tutejsi uczniowie potrafią być bardzo niedojrzali.

Wyciąga poobijany, wibrujący telefon z wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Muszę lecieć – mówi szybko, odwracając się na pięcie.

Patrzę za nim, jak znika w zatłoczonym korytarzu, po drodze wysyłając do kogoś wiadomość.

ROZDZIAŁ 5

– Krążą plotki na twój temat, Ruby – informuje mnie Amber trzy godziny później.

– Czyżby? – pytam neutralnym tonem.

– Tak. Że zostałeś wyrzucona ze swojej poprzedniej szkoły.

Robię minę pod tytułem: „Co, do cholery?”. Jest pora lunchu i siedzę przy stole z Georgią, Amber i dwiema dziewczynami z jej lekcji hiszpańskiego. Właśnie przez bite pięć minut słuchałam ich narzekań na szalone ilości prac domowych, jakimi są zarzucane.

– Od kogo to usłyszałaś? – pyta Georgia.

– Scott mówi, że chodzą słuchy na ten temat – wyjaśnia Amber. – A on zawsze trzyma rękę na pulsie.

– Chyba nie wierzysz we wszystko, co wychodzi z ust tego chłopaka? – pyta Tolla, najgłośniejsza z nich. – On rozpaczliwie chce pozostać na topie po tym, gdy to jego głupie konto na Insta zostało zablokowane. Rozpuści teraz każdą plotkę, byleby tylko nakłonić ludzi do gadania.

– No pewnie, że nie wierzę we wszystko, co mówi Scott – prycha Amber, zirytowana. – Chciałam tylko ostrzec Ruby.

Jeśli coś jest prawdą, to czasami lepiej od razu powiedzieć o tym otwarcie, niż czekać, aż Scott cię zdemaskuje. On wyczuwa krew na kilometr.

– Ohyda – mówi Tolla, dźgając makaron widelcem. – Ale czy to jest prawda, Ruby?

– Nie – odpowiadam. – Nie jest. A więc wy obserwujecie – czy też obserwowaliście – Robinson Reveals na Instagramie?

Wszystkie cztery kiwają głowami.

– Trzeba być na bieżąco z najnowszymi dramataми – stwierdza Amber. – Szczególnie ja, bo pracuję dla gazety. Biorę stamtąd pomysły na artykuły.

– Ale niektóre plotki bywają śmieszne, prawda? – mówi Tolla. – Wybacz, Georgia, ale post o tym, że podoba ci się Isaac Linesman, był przezabawny.

Georgia przestaje przeżuwać kanapkę i przewraca oczami, ale wydaje mi się, że jednak trochę się czerwieni.

– Wisiał tam zdecydowanie za długo. – Patrzy z ukosa na Amber. – Mogłaś namówić Scotta, żeby go wykasował.

– Daj spokój, Georgia. – Amber przeczesuje dłonią krótkie włosy. – Nie mam nic wspólnego z tym kontem. Scott zajmuje się nim na boku. I w ogóle nie bierze pod uwagę moich opinii.

– Naprawdę podobał ci się Isaac, Georgia? – pyta druga dziewczyna. – Rozumiem, że jest wysportowany i ma gadane, ale przecież on znęca się nad słabszymi.

– Kochała się w nim, gdy miała jedenaście lat – wyjaśnia Amber. – W tym wieku wszyscy popełnialiśmy błędy w ocenie sytuacji.

Georgia piorunuje ją wzrokiem.

– Amber!

– Powiedziałabym, że to był dość niefortunny błąd – kwituje Tolla.

Wszystkie się śmieją, z wyjątkiem Georgii.

– Okej, okej. Dajcie mi spokój. Odczepcie się. To było dawno temu!

– Za to Isaac i Monique zasługują na siebie – zauważa Tolla.

– Pfuj. To prawda – zgadza się Amber.

Potem zostaję wykluczona z rozmowy, co szczególnie mnie nie dziwi. Tolla dokucza Amber w związku z jakimiś butami, które Amber chce kupić, a które Tolla uważa za paskudne, z kolei Georgia narzeka, że dostała ochrzan w trakcie lekcji, chociaż tylko próbowała pomóc uczennicy siedzącej obok. Byłam świadkiem tego zdarzenia; to nie był żaden ochrzan, najwyżej uszczypliwa uwaga, że nie powinna rozmawiać. Coś mi mówi, że Georgia jest przewrażliwiona.

W końcu zmieniają temat i zaczynają rozmawiać o bezdomnym człowieku, który został zaatakowany w centrum Barchester tydzień wcześniej. Ponura historia. Wstaję od stołu i mówię, że muszę się zgłosić po egzemplarz musicalu *Blood Brothers*, który wszyscy uczniowie dostali na początku semestru. Mogłabym poczekać z tym do jutra, ale potrzebuję trochę przestrzeni. Dziewczyny machają mi na pożegnanie, nawet nie patrząc w moją stronę.

Skrzydło muzyczno-teatralne mieści się w parterowym budynku, znacznie nowocześniejszym od głównego gmachu szkoły. Drzewa w doniczkach przy wejściu i ogromny przedsionek sprawiają, że przypomina recepcję jakiegoś wakacyjnego kurortu, ale z bliska widzę, że jedno z drzew w czterdziestu procentach składa się ze zwiedłych liści, a pod sklepieniem przedsionka wiszą ogromne pajęczyny. Niektóre huśtają się niebezpiecznie nisko.

W lobby siedzi garstka uczniów, a na ścianach widać plakaty reklamujące przesłuchania do zbliżającej się inscenizacji *Grease* oraz tablice ogłoszeń z rozkładem zajęć muzycznych i prób orkiestry szkolnej. Wędruję przez budynek, odczytując niebieskie tabliczki na drzwiach, aż docieram do pracowni teatralnej. Zaglądam przez kwadratową szybę i widzę, że pomieszczenie jest puste. Mimo wszystko łapię za klamkę, ale drzwi są zamknięte. Opieram się o nie i czuję, że uczniowie siedzący w grupkach na włochatych dywanikach gapią się na mnie z zaciekawieniem.

Przypominam sobie słowa Khalida: *Czy to do twojej szafki ktoś przyczepił wczoraj tę kartkę?*

Jakaś dziewczyna wychodzi z sali muzycznej i zostawia drzwi otwarte na oścież, a ja podbiegam, żeby je złapać, zanim się zamkną i będą wymagały wprowadzenia kodu PIN. To mała sala z pianinem zajmującym niemal całą jedną ścianę. W kącie stoją skrzypce w futerałach i pulpity na nuty w rozmaitych stadiach zaniedbania i rozpadu.

Siadam na wytartej tapicerowanej welwetem ławie do pianina i wyciągam telefon. Brzuch mnie boli, gdy wpisuję w pasek wyszukiwarki hasło: *wypadek park rosemead*. Czytanie o takich wydarzeniach nie jest zdrowe, ale muszę się upewnić, czy w internecie nie pojawiły się jakieś nowe informacje na mój temat, które mogłyby skłonić kogoś do zostawienia tej kartki.

Znajduję oryginalny artykuł z lokalnej gazety, opisujący żałobę rodziny czteroletniej dziewczynki, która zginęła w tragicznym wypadku na placu zabaw w parku Rosemead. Dziewczynka spadła ze zjeżdżalni i natychmiast została zabrana do szpitala, ale po dotarciu na miejsce stwierdzono jej zgon. Rzecznik policji poinformował, że „badane są okoliczności śmierci czteroletniego dziecka”. Moje nazwisko nie zostało wspomniane w tekście. Nie podano go w żadnych oficjalnych doniesieniach, bo sama byłam dzieckiem.

Przeszukuję inne artykuły. Znam je już wszystkie na pamięć. Historia została podłapana przez małą gazetę w Szkocji i jeszcze jedną w Kanadzie. Jest też krótka kontynuacja oryginalnej publikacji, informująca o werdykcie, według którego śmierć była przypadkowa. Potem posypały się artykuły na temat bezpieczeństwa dzieci na placach zabaw, przelotnie wspominające o Hannah Cole. Następnie pojawiło się kilka, gdy otwarto pamiątkowy ogród, i znacznie więcej w czasach, kiedy został zdewastowany. Artykuł, w którym padło moje nazwisko, został przeredagowany i już go nie zawiera.

Niektórym tekstom towarzyszy zdjęcie Hannah. Dziewczynka ma na nim wielkie okrągłe oczy, tak niebieskie, że nie dałoby się pomylić tej barwy z żadną inną. Schludnie wyszczotkowane włosy sięgają jej tuż poniżej podbródka, a minę ma pogodną i szczęśliwą.

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie
rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej
przez Wydawnictwo Zielona Sowa.
Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji
bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.**

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!

Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie
www.zielonasowa.pl